

## **Piotr Graczyk: Tezy o beznadziejności i nadziei (na dzisiejszym uniwersytecie)**

Czy nie możemy, jako uniwersytet, stać się swego rodzaju społeczną spółdzielnią, wolną wspólnotą poszukiwaczy prawdy we wszelkich jej aspektach, która samym swoim istnieniem ma przyświadczać o możliwości funkcjonowania społeczności opartych na hierarchiach wartości odmiennych od rynkowych? – pyta Piotr Graczyk w tekście dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Spór o uniwersytet”.

Tekst mój tytułem nawiązuje do eseju Leszka Kołakowskiego opublikowanego w paryskiej „Kulturze” w roku 1971. Kołakowski odrzuca w nim dwie drogi walki z despotyzmem realnego socjalizmu: zewnętrznej interwencji (w obliczu całkowitej wewnętrznej niereformowalności) i immanentnego reformizmu w ramach istniejących struktur. Ucisk w ramach realnego socjalizmu różni się od zniewolenia przez realny neoliberalizm mniej więcej tak, jak foucaultiańskie społeczeństwa dyscyplinarne różnią się od deleuzjańskich społeczeństw kontroli. Te drugie bardziej atomizują i skuteczniej kuszą do współudziału niż te pierwsze – dlatego przestawiłem miejscami nadzieję i beznadziejność w tytule mojego tekstu. W obu jednak możliwy jest opór. Mimo oczywistej różnicy między sytuacją Polski w okresie PRL a sytuacją nauki pod rządami ostatnich ministrów Nauki i Szkolnictwa Wyższego, w eseju Kołakowskiego cenne wskazówki praktyczne znaleźć mogą również ci, którzy kierunek rozwoju wypadków na dzisiejszym polskim uniwersytecie uważają za wyjątkowo szkodliwy. Dwóm drogom walki z

systemem, zewnętrznej i wewnętrznej, Kołakowski przeciwstawił trzecią: drogę ciągłego oporu, który nie obala systemu siłą, ale zmusza go do ciągłego cofania się. Opór poszerza przestrzeń wolności przez tworzenie praktyk, które zmieniają sytuację społeczną przez samo swoje pojawienie się. Największe szanse oporu filozof dostrzegał w działaniach „warstwy inteligencji humanistycznej i ogólnie inteligencji nauczycielskiej”.

*Sensem nowej ustawy, jej rzeczywistym, niezmiennym celem nie jest chęć naprawienia słabości i zapobieżenia patologiom obecnym na uczelniach polskich, poddawanych w ostatnich kilkunastu latach przyspieszonej pseudorynkowej transformacji, lecz ich utrwalenie.*

1. Od chwili sformułowania koncepcji nowej ustawy o szkolnictwie wyższym do jej obecnego stadium legislacyjnego, w którym poddawana jest ona przyspieszonej procedurze parlamentarnej, a siły o niej decydujące – ministerstwo i związana z rządem

część profesury – chaotycznie negocjują szczegóły nowego podziału władzy, treści proponowane przez ustawę wciąż wydają się płynne. Kluczowy aspekt sprawy pozostaje jednak bez zmian. Sensem nowej ustawy, jej rzeczywistym, niezmiennym celem nie jest chęć naprawienia słabości i zapobieżenia patologiom obecnym na uczelniach polskich, poddawanych w ostatnich kilkunastu latach

przyspieszonej pseudorynkowej transformacji, lecz ich utrwalenie.

Chodzi o to, żeby uczynić patologię normą prawną. Żeby z tego, co jest słabością dzisiejszej akademii, uczynić obowiązującą zasadę.

2. Na czym polega wspomniana choroba tocząca dzisiejszą akademię?  
Na charakteryzujących ją nierównościami, tak wielkimi, że przybierają formę przepaści.

a) Po pierwsze jest to przepaść między kilkoma faworyzowanymi ośrodkami uniwersyteckimi – Warszawą, Krakowem, ewentualnie Poznaniem – a całą resztą kraju. Warunki pracy, możliwości prowadzenia badań, zdobywania pieniędzy i prestiżu w uczelniach *de facto* uznawanych za wiodące już teraz różnią się istotnie od warunków i możliwości istniejących na wszystkich pozostałych uczelniach. Już dzisiaj słyszymy, że odrzucenie wniosków o granty motywowane bywa tym, że wnioskodawcy pracują na prowincjonalnych uczelniach, więc ich ambitne przedsięwzięcia nie mają szansy realizacji (tak, recenzenci wniosków mówią o tym wprost). Ale w ustawie chodzi o to, żeby nierówność tę podnieść do rangi prawa; żeby przepaść stała się nieprzekraczalną, co przypieczętuje odebranie większości uczelni prawa do nadawania habilitacji i stopni doktora.

b) Po drugie chodzi o przepaść między tymi, którzy na polskich uniwersytetach są grupą posiadającą rzeczywisty wpływ na politykę kadrową, finansową i naukową, a tymi, którzy nie mają nic do powiedzenia. Jest to dysproporcja równie dramatyczna jak ta pierwsza i podobne w obu wypadkach są, jak się wydaje, proporcje ilościowe między uprzywilejowanymi a całą resztą. Uprzywilejowani stanowią niewielką mniejszość. W dotychczasowym stanie rzeczy przepaść ta w

pewnym stopniu – przynajmniej formalnie – pomniejszana była przez status tzw. pracowników samodzielnych, których obecność niezbędna jest do tworzenia kierunków, katedr i instytutów (tzw. minimum kadrowe) oraz przez istnienie obdarzonych pewną formalną władzą rad wydziałów. Te elementy pośredniczące (między „dołami” a „górami” uczelnianą) okazują się teraz przeżytkiem, przez zwolenników reform piętnowanym jako „feudalny”. Po zniesieniu tych formalnych elementów (przez likwidację „minimum kadrowego”, czyli obowiązku zatrudnienia określonej liczby pracowników samodzielnych w celu prowadzenia dowolnego kierunku studiów) władza „góry” uczelnianej – która pod względem personalnym może oczywiście ulegać różnym przegrupowaniom – pod względem prawnym stanie się absolutna. Rektor, rada uczelni, a przede wszystkim, na każdej uczelni, ta grupa, która zdolna będzie wywierać wpływ na wybór rektora i rady – uzyskają formalny i pełny monopol na władzę. Będą postępowały według swojej woli i swoich interesów, przez nikogo nie kontrolowane, przede wszystkim w zakresie polityki kadrowej i finansowej.

*Protest dotyczy patologii,  
które już de facto istnieją,  
nowa ustawa jedynie je  
legalizuje.*

3. Niestety, fakt, że obecna reforma ma być jedynie formalnym utwierdzeniem i radykalizacją stanu obecnego, sprawia,

że zainteresowana czynnym oporem przeciwko ustawie jest zdecydowana mniejszość pracowników i studentów polskich uczelni. Powód jest jasny – protest dotyczy patologii, które już *de facto* istnieją, nowa ustawa jedynie je legalizuje. Zainteresowani oporem nie są zatem ci, którzy już teraz pozbawieni są władzy, wpływów, prestiżu itd. – bo nawet jeśli ustawa nie weszła by w życie, ich sytuacja nie ulegnie przez

to polepszeniu (to jest grupa niższych pracowników z peryferyjnych ośrodków). Zainteresowani oporem nie są również ci, którzy mają nadzieję przeskoczyć do grupy wygrywającej w tym nowym rozdaniu gry akademickiej (to jest grupa odnoszących obecnie sukcesy pracowników z metropolitalnych ośrodków). Grupa trzymająca władzę stanie się teraz węższa, ale zyski z obecności w niej prawdopodobnie wzrosną; ci którzy czują się na siłach rywalizować o te zyski nie będą walczyli przeciw nowemu rozdaniu. Również ci, którzy należą do grup pozbawionych obecnie wpływu, ale zatrudnionych na metropolitalnych uczelniach, mogą uważać, że protesty im się nie opłacają. Z kolei wpływowe grupy na peryferyjnych uczelniach gotowe są wymienić kanarka na dachu na wróbla w garści, to znaczy iluzoryczny prestiż wynikający z istniejącej obecnie formalnej równości różnych ośrodków na realną władzę w warunkach nierówności.

4. Inną motywacją dla tych, którzy nie chcą teraz protestować może być swoisty pozytywizm – skoro wszystko się sypie, trzeba robić swoje, dostosować się do nowych warunków i ratować to, co da się uratować.

5. Z powyższych rozważań wynikać może, że zwolennicy oporu nie mogą liczyć ani na stąpających twardo po ziemi realistów, troskających się o własne interesy (grupowe albo indywidualne; w każdym razie partykularne) ani na pozytywistów. Ruch oporu skupiać więc może głównie idealistów, nie tyle w imię interesów, co w imię pewnej wizji uniwersytetu, pewnego wyobrażenia na temat roli uniwersytetów i ich pożądanego kształtu w Polsce. Jest to postawa „utopijna” o tyle, że nie jest zakorzeniona w faktycznych aktualnych układach interesów.

*Myślenie o równości na akademii [...] jest alternatywą dla myślenia o uniwersytecie jako o firmie, którą trzeba restrukturalizować, po to, żeby zaczęła przynosić zyski i zwyżkować na giełdzie.*

6. Gdzie zatem szukać nadziei dla ruchu oporu? Nadzieja polega na tym, że jego rzekomy idealizm wyrasta z myślenia realistycznego o uniwersytecie, w którym dostrzega

układy władzy, rachunek sił, konflikt interesów grupowych i stawia wypływający z tych analiz postulat zwiększenia równości, kolegalności w zarządzaniu uczelniami i prymatu autonomii nauki nad menedżerskimi aspektami pracy uczelni.

7. Myślenie o równości na akademii – o tym, żeby wzmocnić dofinansowanie oraz polepszyć warunki pracy, a w konsekwencji zarówno jakość badań na uczelniach peryferyjnych, jak i siłę przebicia mniej uprzywilejowanych pracowników względem uczelnianej „góry” – jest alternatywą dla myślenia o uniwersytecie jako o firmie, którą trzeba restrukturalizować (czytaj: dokonać cięcia etatów i redukcji wydatków), po to, żeby zaczęła przynosić zyski i zwyżkować na giełdzie, którą, jak sądzą urzędnicy i wmawiają to szerokiej publiczności, w przypadku uczelni są różnego rodzaju międzynarodowe rankingi.

8. Ruch protestu przeciw ustawie wyrastać może z odrzucenia wizji uniwersytetu jako przedsiębiorstwa. Czy nie możemy być raczej, jako uniwersytet, stać się swego rodzaju społeczną spółdzielnią, wolną wspólnotą poszukiwaczy prawdy we wszelkich jej aspektach, która

samym swoim istnieniem ma przyświadczać o możliwości funkcjonowania społeczności opartych na hierarchiach wartości odmiennych od rynkowych? Społeczeństwo, w którym nie ma miejsca na takie wspólnoty i motywacje nie może być uznane za zdrowe.

9. Żeby stać się taką wspólnotą musimy zacząć jednoczyć się wokół tego celu. Celem nie jest więc obrona autonomii uczelni, a raczej ruch w kierunku uzyskania takiej autonomii. Do tej pory bowiem nigdy jej jeszcze bowiem w pełni nie doświadczyliśmy.

*Celem nie jest więc obrona autonomii uczelni, a raczej ruch w kierunku uzyskania takiej autonomii.*

10. Wszelkie prawo pozostaje tylko świstkiem papieru, o ile nie organizuje realnych sił w instytucjach, które powołuje do życia.

Protest przeciw ustawie jest próbą stworzenia pewnej siły w obrębie akademii, która – nawet jeśli hasła, które głosi, są jeszcze mniejszościowe – może mieć wpływ na ogólną organizację życia akademickiego i jego atmosferę. W tym sensie każdy protest przybliży nas do celu jakim jest stworzenie uniwersytetu obdarzonego rzeczywistą autonomią i w pełni kolegialnego.

*Piotr Graczyk*

*Autor grafiki: Michał Strachowski*